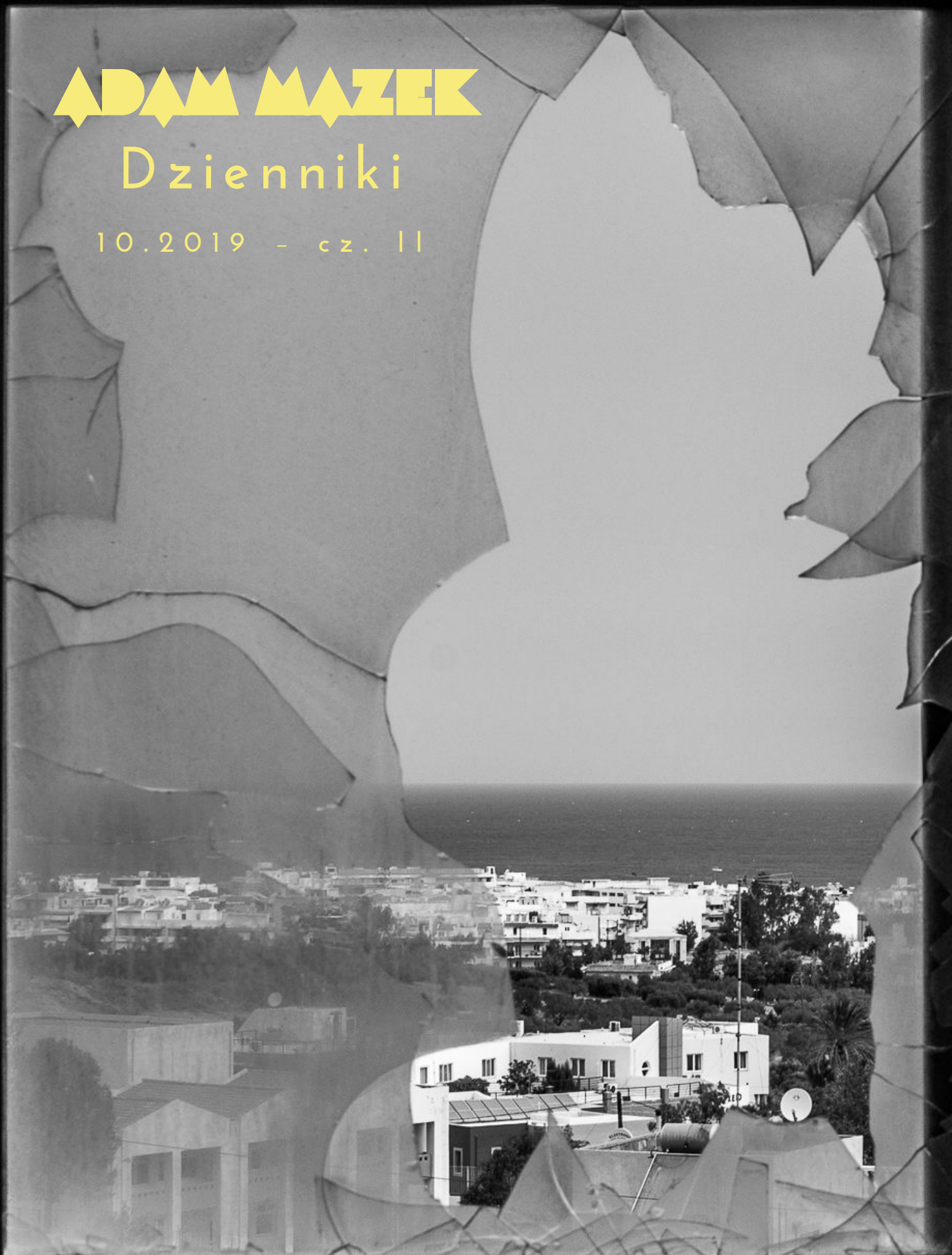


ADAM MAZEK

Dzienniki

10.2019 - cz. II



REGULARNOŚĆ



REGULARNOŚĆ

Ostatnio zastanawiałam się nad regularnością (post: „Regularity”). Uważam, że bycie regularnym może być zarówno wybawieniem, jak i przekleństwem, dla każdego człowieka. Jak zwykle, tylko od nas zależy, jak regularność wykorzystamy w naszym życiu. Ogólnie rzecz biorąc, dobrze jest, jeśli mamy zdrowe nawyki. Przykładami z mojego życia mogą być następujące: robienie zdjęć, pisanie tekstów, prowadzenie bloga czy też uprawianie sportu. Muszę się powtórzyć: uwielbiam robić wszystkie wymienione wyżej rzeczy. Jest to moja prawdziwa pasja, dla której poświęcam większość swojego wolnego czasu. Na dziś nie wyobrażam sobie swojego życia bez hobby. Trudno jest mi wyobrazić sobie, żebym miał nie robić wspomnianych rzeczy regularnie. Jestem przekonany, że dzięki regularności w realizowaniu swoich pasji, nieustannie się rozwijam. Tym samym czuję całym sobą, że nie mogę przestać robić tych wszystkich rzeczy. Niemniej, systematyczność może również stać się przekleństwem człowieka. Pierwsze co pojawiło się w mojej głowie to uzależnienie od narkotyków, alkoholu czy też bezmyślnego przeglądania smartfonów. Wszyscy wiemy, że spożywanie alkoholu nie jest zdrowym nawykiem. Jeśli dodamy do niego regularność, w naszym życiu mogą pojawić się problemy. Narkotyki są destrukcyjne, nawet w niewielkich ilościach. Możemy więc sobie wyobrazić, jak wyniszczające dla ludzkich umysłów i ciał mogą być systematyczne dawki środków odurzających. W dzisiejszych czasach wiele osób wydaje się uzależnionymi od scrollowania na smartfonach. Portale społecznościowe (na czele z Facebookiem oraz Instagramem) również mogą szkodzić umysłom ludzi, zwłaszcza młodych. W dzisiejszym tekście w telegraficznym skrócie chciałem wykazać, iż systematyczność może przynieść nam zarówno pozytywy, jak i szkody oraz problemy. Szczerze zachęcam Cię, mój Drogi Przyjacielu, abyś nie był niewolnikiem szkodliwych nawyków. Niech konsekwencja i regularność prowadzą Cię w Twojej pasji i hobby. Zaufaj swojemu ciału, umysłowi i duszy i nie zapominaj, że zostanie niewolnikiem czegokolwiek, nie będzie dla Ciebie dobrym rozwiązaniem.

- Okładka: post "Live Broadcast"; str. 2-5: post "Regularity"



REGULARNOŚĆ



Užupio angelas / Užupis Angel / Ангел Ужуписа



CHWALENIE SIĘ SWOIMI ZDJĘCIAMI

Czasami zastanawiam się, czy lubię się chwalić swoimi zdjęciami. Zasadniczo uważam, że odpowiedź jest twierdząca (post: „Boasting of my photographs”). Pomyśl na napisanie tego tekstu przyszedł mi podczas rozmyślenia o moim poprzednim ulubionym hobby – pływaniu. Faktem jest, że pływałem regularnie przez około 7 lat. Pamiętam, że byłem w stanie niemal euforycznym za każdym razem, gdy kończyłem pływanie. Uczucie rozciągania mięśni pod wodą, po godzinie i czterdziestu minutach, wytwarzało w moim organizmie endorfiny. Niewątpliwie byłem szczęśliwy, gdy to robiłem. Teraz, rok po tym, jak zrezygnowałem z pływania (aby móc częściej robić zdjęcia), uświadomiłem sobie jedną rzecz. Pływanie było pasją, którą nie mogłem się podzielić oraz pochwalić w taki sposób, w jaki mogę to zrobić z fotografią. Oczywiście często opowiadałem rodzinie oraz znajomym historie w stylu:

Dziś pływałem przez godzinę i czterdzieści minut. Czuję się teraz jak młody Bóg.

CHWALENIE SIĘ SWOIMI ZDJĘCIAMI

Oni zwykle odpowiadali:

Wow! To wspaniale!

I zazwyczaj był to koniec tematu mojej największej pasji. Cóż więcej można było powiedzieć o pływaniu? Dzięki fotografii mam wyraźne, namacalne dowody na istnienie mojego hobby. Można rozmawiać o fotografii praktycznie bez końca (w przeciwieństwie do pływania). Myślę, że wiesz, o co mi chodzi, mój Drogi Przyjacielu. Dzięki nowej pasji mogę dosłownie, naocznie pochwalić się owocami swojej pracy. Mówiąc o chwaleniu się swoim hobby, niekoniecznie mam na myśli tylko chwalenie się przed publicznością, podczas wernisażu (mam na koncie dwie wystawy fotografii). To właśnie małe rozmowy sprawiły mi prawdziwą frajdę w opowiadaniu o swoim hobby. Dlatego też lubię chwalić się swoimi zdjęciami. Nie widzę w tym nic złego.

• Post „Boasting Of My Photographs”



Ostatnio pomyślałem sobie, że fajnie byłoby zostać częścią historii. Niemniej, nie chcę być sławny za życia (post: „Part of history”). Dokładniej mówiąc, marzę o byciu częścią historii fotografii oraz szeroko rozumianej sztuki. Prawda jest taka, że inspiruje mnie wielu fotografów. Przykładowo Eugène Atget zrobił w swoim życiu około dziesięciu tysięcy zdjęć. Co więcej, zrobił to na przełomie XIX i XX wieku. Biorąc pod uwagę, że działo się to w czasach fotografii analogowej, jego wysiłek należy uznać za tytaniczny. Swoją pracą uwiecznił mieszkańców Paryża, jak i samo miasto. Z drugiej strony dla Henri Cartier-Bressona istotą fotografii ulicznej było uchwycenie tzw. decydującego momentu. Wiele jego zdjęć, z ludźmi w roli głównej, weszło do kanonu fotografii ulicznej. Zdjęcia obu wspomnianych francuskich fotografów są praktycznie nieskończoną inspiracją dla kolejnych pokoleń fotografów. Nie jestem wyjątkiem. Marzę o tym, żeby inspirować w podobnych sposób fotografów z przyszłości.



CZĘŚĆ HISTORII



- Post „Part Of History.”

CZEŚĆ HISTORII

Jest jedna rzecz, której nie rozumiem. Dlaczego nie chcesz inspirować innych ludzi w trakcie swojego życia?

Mógłbyś mnie zapytać, mój Drogi Przyjacielu. Odpowiedź nie jest prosta. Faktem jest, że są osoby, którym przyniosłem inspiracje. Chodzi jednak o to, że nie chcę za życia stać się artystą – celebrytą. Wcześniej w jednym z postów wspomniałem, że sława nie pomoże mi w działalności artystycznej. Na dziś mogę chodzić, gdzie chcę i nikt mnie ani nie rozprasza, ani mi nie przeszkadza. Spacerując po ulicach, mogę bez przeszkód skupić się na swojej pasji, czyli fotografii ulicznej. W ten sposób chcę stać się częścią historii, ale po mojej śmierci.

NIEJASNOŚCI

NIEJASNOŚCI

W swoich zdjęciach najbardziej lubię niejasności, niedopowiedzenia i niejednoznaczności (post: „Ambiguities”). Prawda jest taka, że moje fotografie można interpretować na wiele różnych sposobów. Taka zabawa z odbiorcą moich dzieł sprawia mi radość. Powiedziałbym, że niejednoznaczność moich zdjęć jest esencją mojej działalności artystycznej. Bez niej moje zdjęcia byłyby po prostu nudne. Oczywiście nie jestem pierwszym artystą, który wprowadził wieloznaczność do swoich prac. Obrazy Hieronima Boscha, Salvadora Dali czy Zdzisława Beksińskiego to dzieła, które jako pierwsze przychodzą mi na myśl w związku z niejasnościami, niedopowiedzeniami oraz aurami tajemnic. Niemożność jednoznacznej interpretacji prac jest dla mnie jedną z najbardziej fascynujących rzeczy w sztuce. Nieustannie mnie to motywuje oraz inspiruje do wychodzenia z domu i szukania kolejnych dziwnych, dwuznacznych kadrów w moim warszawskim otoczeniu. Uważam, że bez wieloznaczności sztuka nie byłaby tak istotna dla ludzi, jak jest obecnie. Faktem jest, że dzieła sztuki, każdy z nas może interpretować na swój sposób, ponieważ wszyscy jesteśmy inni. Zarówno Ty, mój Drogi Przyjacielu, jak i ja, mamy swoją unikalną historię i doświadczenia, które przeżyliśmy tylko my. Nawet jeśli interpretacje prac nie są zgodne z komentarzami krytyków oraz samych artystów, to i tak mogą one w dalszym ciągu przynieść widzom nowe spostrzeżenia, wrażenia oraz emocje. Moim celem jest tworzenie takich dzieł, których nie można definitywnie zamknąć w paru prostych zdaniach. Niewątpliwie jest to trudne zadanie. Czuję, że wciąż się tego uczę i codziennie swoją przygodę ze sztuką zaczynam od nowa. Jestem przekonany, że jest to proces, który będzie trwał do końca moich dni. Podsumowując, chcę podkreślić, że poszukiwanie niejednoznaczności w fotografii ulicznej jest jedną z największych radości, jakie kiedykolwiek miałem. Szczerze polecam Ci, mój Drogi Przyjacielu, abyś znalazł swoją własną twórczą ścieżkę. Spróbuj tworzyć w sposób ambiwalentny, niejednoznaczny. Baw się ze swoimi odbiorcami, tworząc dla nich dwuznaczności. Od czego zacząć? Zaufaj swojej intuicji. Wierzę, że w szeroko pojętym procesie twórczym jest to klucz do sukcesu oraz spełnienia (obok radości z tworzenia).



TRANSMISJA NA ŻYWO

Ostatnio, czyli 30 kwietnia 2019 roku, Facebook udostępnił mi transmisję na żywo agencji Reuters dotyczącą puczu w Wenezueli (post: „Live broadcast”). Gdy zobaczyłem tę relację, byłem jednocześnie przerażony, wkurzony oraz oszołomiony. Dlaczego? Z jednej strony byłem zszokowany i zły, bo wiedziałem, że podczas oglądania tej transmisji mogli zginąć ludzie. Frustrujący był dla mnie fakt, że mogłem wygodnie siedzieć w bezpiecznym miejscu i obserwować, jak inni giną. W ostatnich dziesięcioleciach były już relacje na żywo z wojen (np. Inwazja na Irak) czy też przełomowych momentów w historii (np. zamachy na World Trade Center). Mamy jednak XXI wiek i nowe technologie (m.in. Internet oraz media społecznościowe), dzięki którym transmisja na żywo może dotrzeć niemal do każdego rejonu na Ziemi. Wspomniany pucz w Wenezueli nie jest wyjątkiem. Jednak faktem jest, że dziwnie się czułem, siedząc w bezpiecznym miejscu, patrząc na tragedie innych ludzi.

TRANSMISJA NA ŻYWO



TRANSMISJA NA ŻYWO

Czy taka transmisja na żywo ma jakieś zalety? Niewątpliwie przekaz na żywo uświadamia ludziom to, co dzieje się w odległych krajach. Kiedy widzimy żołnierzy strzelających do cywili, automatycznie zaczynamy być po stronie protestujących/ofiar. Zaczynamy szukać w Internecie więcej informacji na temat danego wydarzenia. Niemniej, transmisja mnie przerażała. Przerażała mnie, gdyż czasami obawiam się, że w Polsce mogą wydarzyć się całkiem podobne wydarzenia. Boję się, ponieważ moja ojczyzna może stać się miejscem pośredniej wojny pomiędzy najpotężniejszymi państwami świata (USA kontra Rosja/Chiny). Trochę się niepokoję również dlatego, że wielu z nas w krajach rozwiniętych jest stale monitorowanych przez telewizję przemysłową. Wiem, że ten fakt ma istotne zalety w kwestii bezpieczeństwa. Widzę jednak również zagrożenia. Z pewnością napiszę o tym w przyszłości.

• Post "Regularity"



STRES



STRES

Tekst zatytułowany „Stress” napisałem niedługo po moim drugim wernisażu. Muszę stwierdzić, że najbardziej stresującą częścią mojego hobby są wystąpienia publiczne i prezentacja. Wydarzenie miało miejsce 10 maja 2019 roku w klubokawiarni „Daleko Jeszcze?”. Atmosfera była kameralna, ale nie zmienia to faktu, że się stresowałem. Początek mojego wystąpienia publicznego rozpoczął się o godz. 18.15. Przemowa, a następnie rozmowa na temat zestawu zdjęć pt. „Mur”, zakończyła się ok. godz. 19.45. Możemy policzyć, że byłem w stresie przez półtorej godziny. Po całym wydarzeniu byłem wyczerpany. Jestem przekonany, że to właśnie stres był główną przyczyną mojego zmęczenia. Ogólnie rzecz biorąc, jestem introwertykiem, nie mówię zbyt dużo – nie czuję takiej potrzeby. Co więcej, nie mówię zbyt głośno w przestrzeni publicznej. Fakt, że prowadzę stronę internetową, poniekąd potwierdza mój introwertyzm. Swoje myśli wolę spisywać niż wypowiadać. Biorąc pod uwagę te wszystkie fakty, możesz zauważyć, mój Drogi Przyjacielu, że wystąpienie przed grupą ludzi było dla mnie stresem. Mimo to nie słyszałem później, że bym wyglądał na zestresowanego. Uważam, że to duża sztuka ukryć swoje zdenerwowanie w trakcie wystąpień publicznych. Wydaje mi się, że widzowie, którzy przyszli na wernisaż (których serdecznie pozdrawiam!) nie widzieli mojego stresu, ponieważ w trakcie swojego wystąpienia starałem się przypominać sobie, że opowiadam o swojej największej pasji. W ten sposób, mimo że czułem stres w swoim ciele, nie był on widoczny na zewnątrz. Wszyscy wiemy, że praktyka czyni mistrza. To był mój drugi raz, kiedy wygłaszałem przemówienie przed publicznością na temat swoich zdjęć. Mam nadzieję, że za trzecim razem (który niewątpliwie prędzej czy później się pojawi) będę mniej zestresowany. Przemawianie przed innymi ludźmi, którzy są zainteresowani tym, co chcesz powiedzieć, jest całkiem przyjemne. A dla Ciebie, mój Drogi Przyjacielu, która część Twojej pasji jest najbardziej stresująca?

KONIEC
